

## OBRAZ STANÓW ZJEDNOCZONYCH NA ŁAMACH „PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO” Z LAT 1866–1876

Po upadku powstania styczniowego nastąpił wyraźny regres dziennikarstwa warszawskiego, który dotknął nawet najbardziej poważane tytuły. Mimo represji ze strony zaborcy i wielu ograniczeń, powstało w tym okresie kilka pism, które odegrały w późniejszych latach znaczącą rolę. Jednym z nich był bez wątpienia „Przegląd Tygodniowy”<sup>1</sup>. W czasopiśmie tym redakcja nie bała się podejmować tematów ważnych, trudnych, a nawet kontrowersyjnych, które nurtowały ówczesne społeczeństwo. Na jego łamach propagowano najnowsze idee i prądy umysłowe oraz upowszechniano osiągnięcia z różnych dziedzin życia. Ideolodzy pisma krytykowali środowiska, które według nich hamowały postęp, a więc szlachtę i kler. Atakowali również prasę konserwatywną za to, że zamiast zajmować się bieżącymi i istotnymi kwestiami społecznymi emocjonowała się tematami historycznymi i problemami politycznymi innych państw. Redaktorzy próbowali w ten sposób zmotywować mieszkańców do przeprowadzania zmian, które miały na celu przystosowanie kraju do funkcjonowania w dynamicznie rozwijającym się świecie oraz nadgonienie zaóźnień cywilizacyjnych<sup>2</sup>.

Redakcja „Przeglądu Tygodniowego” szukała inspiracji w różnych krajach. W związku z tym mogłoby się wydawać, że intensywnie rozwijające się po wojnie secesyjnej Stany Zjednoczone powinny wzbudzać zaciekawienie publicystów czasopisma. Poniżej postaram się odpowiedzieć na pytanie, czy w „Przeglądzie Tygodniowym”, w pierwszym dziesięcioleciu jego istnienia, interesowano się Ameryką, jaki obraz tego kraju prezentowano i które wątki podejmowano najczęściej i dlaczego.

Należy zwrócić uwagę na to, że redakcja „Przeglądu Tygodniowego”, oprócz pracy nad pismem, starała się rozszerzyć swoją działalność na wydawanie pozycji książkowych. Artykuł na ten temat opublikowano w czasopiśmie w 1871 roku<sup>3</sup>.

---

<sup>1</sup> J. Łojek, J. Myśliński, W. Władyka, *Dzieje prasy polskiej*, Warszawa 1988, s. 54–55; H. Markiewicz, *Pozytywizm*, wyd. 5, Warszawa 2000, s. 43–45.

<sup>2</sup> Z. Kmiciek, *Prasa warszawska w okresie pozytywizmu: (1864–1885)*, Warszawa 1871, s. 77–82.

<sup>3</sup> W artykule podawano, że w ciągu pięciu lat ukazywania się czasopisma redakcja wydała 35 książek o charakterze naukowym oraz 16 o charakterze popularnym, powieści i poezji. Na niektóre z nich ogłoszono prenumeratę. Redakcja ubolewała na tym, że publikacje te nie cieszyły

Warto odnotować, że dwie książki, które wyszły w badanym okresie nakładem tygodnika, dotyczyły Stanów Zjednoczonych. Pierwsza z nich, autorstwa Wirginii Penny<sup>4</sup>, traktowała o pracy kobiet. Jej wydawanie zakończyło się jednak na pierwszym tomie, ponieważ zainteresowanie tą pozycją było niewielkie. Podawano, że do 1871 roku sprzedano jedynie 180 egz., chociaż spodziewano się, że będzie cieszyła się dużym zainteresowaniem, dlatego odbito ją aż w 1800 egzemplarzy<sup>5</sup>. Mimo obaw wydawców, o których wspominali w artykule, nie zaniechano inicjatywy wydawania książek. Warto odnotować, że w 1873 roku ukazało się nakładem „Przeglądu Tygodniowego” czterotomowe dzieło pod tytułem *Nowa Ameryka*<sup>6</sup> autorstwa angielskiego podróżnika Williama Hepwortha Dixona, który odbył swoją wyprawę po Stanach Zjednoczonych w 1867 roku.

Ważną kwestią poruszaną na łamach „Przegląd Tygodniowy” był stosunek do „kwestii kobiecej”. Redaktorzy pisma bacznie przyglądali się rozwojowi ruchu emancypacyjnego. Sami również opowiadali się za przyznaniem kobietom praw. W artykułach publikowanych w tygodniku występowało przeciwko tradycyjnemu pojmowaniu roli kobiety w społeczeństwie. Nie zgadzano się z tym, że jedynym jej celem powinno być małżeństwo i macierzyństwo. Przedstawiono nawet dane statystyczne dotyczące sytuacji demograficznej kraju, które jednoznacznie wykazywały, że nie wszystkie kobiety mogły liczyć na zamążpójście, ponieważ były w liczebnej przewadze. Zwracano też uwagę na to, że mężczyźni często odkładali decyzję o wstąpieniu w związek małżeński. Z tego powodu kobiety niejednokrotnie musiały same utrzymywać siebie i rodziny. Wobec tego apelowano, a wręcz żądano „współdziałania kobiet w pracy”<sup>7</sup>.

W artykule *Niezależność kobiety* kwestionowano pogląd mówiący o tym, że kobiety są zbyt słabe i nie posiadają wystarczających umiejętności ani cech charakteru umożliwiających im twórcze działania. Zwracano uwagę na to, że jedynie wdowy miały możliwość nieskrępowanego, samodzielnego prowadzenia własnej działalności. Było to, jak pisano, niezrozumiałe. W związku z tym pytano, czy dzięki wdowieństwu, kobieta „tak nagle nabrała już doświadczenia, rozumu, pozbyła się swojej słabości, o którą ją tak niedawno, wyraźnie oskarżano?”. Dostrzegano, że w wielu przypadkach kobiety mogą pomóc w utrzymaniu rodziny, ponieważ nie zawsze mężczyzna zarabia wystarczająco, by zadbać o wszystkie jej potrzeby. Podkreślano też, że nie wystarczy pozwolić kobietom pracować. Ważne jest również właściwe ich wykształcenie, dzięki któremu zyskałyby wyższe kwalifikacje. W artykule podawano, że w innych krajach europejskich, a zwłaszcza w Anglii, szkol-

---

się wystarczającym powodzeniem, by pokryć nawet koszty druku. Podawano, że jedynie nakład trzech z nich został wyczerpany. Krytykowano redakcje innych warszawskich gazet i czasopism za to, że niechętnie umieszczały na swoich łamach prospekty reklamujące te wydawnictwa. Z tego powodu wydawania zeszytów niektórych prac zaniechano przed końcem. *Wydawnictwa Przeglądu Tygodniowego*, „PT”, nr 1 z 1 stycznia 1871, s. 1–2.

<sup>4</sup> W. Penny, *Praca kobiet czyli Zakres ich działalności praktycznie okazany w przeszło 600 powołaniach i zawodach*, t. 1, podług dzieła amerykańskiego Wirginii Penny, obrobionego przez A. Daula; przeł. z niem. i uzup. staraniem red. Przeglądu Tygodniowego, Warszawa 1869.

<sup>5</sup> *Wydawnictwa...*, „PT”, nr 1 z 1 stycznia 1871, s. 1–2.

<sup>6</sup> H. Dixon, *Nowa Ameryka*, t. 1–4, przekł. przez Rozalię Boczańską, Warszawa 1873.

<sup>7</sup> *Niezależność kobiety*, „PT”, nr 8 z 25 lutego 1866, s. 59–60.

nictwo zawodowe stało na wyższym poziomie. Apelowano więc o przenoszenie tych wzorców na grunt polski<sup>8</sup>.

W „Przeglądzie Tygodniowym” nie chciano jednak na tym etapie dyskutować o dopuszczeniu Polek do szkolnictwa wyższego. Uważano, że najpierw należało wykształcić solidne podstawy, ponieważ były pod tym względem duże zaniedbania, a dopiero później myśleć o kształceniu uniwersyteckim. Zrobiono w tej kwestii jeden wyjątek. Uznano bowiem za niezbędne utworzenie specjalnych szkół, w których kształcono by kobiety na lekarzy. Redaktorzy uznali, że bez trudu poradziłyby sobie one z nauką tego fachu, jak i w późniejszej pracy w zawodzie. Dzięki temu inne kobiety mogłyby przezwyciężyć wstyd, ponieważ duża ich część krępowała się korzystać z porad mężczyzn lekarzy. Mimo to, uważano uczęszczanie kobiet i mężczyzn do tych samych szkół za „prawie niemożliwe”, ponieważ „trzeba amerykańskich niemal zwyczajów i silnej woli amerykańskiej, ażeby nie zrazić się trudnościami, i nie upaść na duchu”<sup>9</sup>.

Przy tej okazji wspomniano o dwóch amerykańskich lekarkach, które zrobiły w Stanach Zjednoczonych karierę: o Elizabeth Blackwell, a przede wszystkim o urodzonej w Niemczech Polce, Marii Zakrzewskiej. Wyjaśniano, że w USA działały trzy szkoły wyższe kształcące kobiety na lekarzy (w Nowym Jorku, Bostonie i Filadelfii<sup>10</sup>). Zdaniem autora artykułu, zawile losy Zakrzewskiej mogłyby być dobrym scenariuszem na powieść. Tłumaczył, że wyjechała ona z Niemiec do Nowego Świata w poszukiwaniu lepszego losu. W Stanach Zjednoczonych zbieg okoliczności sprawił, że spotkała Elizabeth Blackwell, która pomogła jej w karierze lekarza. Wykształcenie, jak pisał, zdobyła w Cleveland’s Western Reserve College, który ukończyła w 1856 roku<sup>11</sup>.

W tym samym cyklu artykułów prześledzono, w jakich zawodach zatrudniano kobiety w innych krajach, a które wcześniej nie były ich domeną. Wyliczono, że pracowały jako: telegrafistki, stenografki, kasjerki, robotnice w fabrykach oraz pracownice handlu. Uważano, że skoro sprawdzały się w tych profesjach za granicą, to podobnie będzie na ziemiach polskich. W ten sposób redaktorzy „Przeglądu” starali się przełamać opór polskich przedsiębiorców przed zatrudnianiem kobiet. Dalej podawano, że w Stanach Zjednoczonych, w jednej z bostońskich drukarni, kobiety pracowały jako zecerki, a w redakcji dziennika kobieta pełniła nawet funkcję redaktora<sup>12</sup>.

W 1867 roku „Przegląd Tygodniowy” zamieścił bardzo ciekawy artykuł autorstwa Józefa Juszczyka, stołecznego krawca, który apelował o umożliwienie kobie-

<sup>8</sup> Tamże, „PT”, nr 9 z 4 marca 1866, s. 70–71, nr 11 z 18 marca, s. 84, nr 13 z 1 kwietnia 1866, s. 100.

<sup>9</sup> Tamże, „PT”, nr 14 z 8 kwietnia 1866, s. 107.

<sup>10</sup> Placówkę w Nowym Jorku utworzyły Elizabeth i Emily Blackwell wraz z Zakrzewską. Zakrzewska przeniosła się do Bostonu w 1859 r., by wykładać w New England Female Medical College, a w 1862 r. utworzyła tam szpital, w którym przyjmowała kobiety i dzieci. Był to po Nowym Jorku, drugi szpital kierowany przez kobietę. Obecnie nosi nazwę: Dimock Community Health Center. – *Women in American Civil War*, vol. 1, ed. by L. T. Frank, Santa Barbara 2008, s. 601.

<sup>11</sup> (G. Pols. 1864), *Niezależność kobiety*, „PT”, nr 14 z 8 kwietnia 1866, s. 107–108.

<sup>12</sup> Tamże, „PT”, nr 21 z 27 maja 1866, s. 162–163, „PT”, nr 23 z 10 czerwca 1866, s. 179–180.

tom prowadzenia własnych zakładów rzemieślniczych. Uważał, że taką szansę powinny mieć także panny, a nie, jak to praktykowano dotychczas, wyłącznie wdowy<sup>13</sup>. Dostrzegł, że w tej ważnej kwestii o wiele więcej zrobiono za granicą. Przypominał czytelnikom, że na ziemiach polskich szycie było domeną kobiet, przez co wiele z nich pracowało w tym zawodzie, a to zmniejszało wartość ich pracy. Autor zaznaczał, że w państwach bardziej rozwiniętych wprowadzenie maszyn do szycia zwiększyło zatrudnienie i zarobki kobiet i umożliwiło masową produkcję, która prowadziła do obniżenia kosztów wyrobu. Przykładem takiego kraju, jak wspominał Juszczyk, były Stany Zjednoczone, gdzie również branżę odzieżową zdominowały kobiety. Podawał, że funkcjonowały tam zakłady, w których zatrudniano nawet po kilka tysięcy szwaczek. Twierdził jednak, że na ziemiach polskich nie było wówczas aż takiego popytu na ubrania, by mogły rozwijać się podobne przedsiębiorstwa<sup>14</sup>.

W innym artykule zachęcano czytelników „Przeglądu” do tworzenia zakładów specjalizujących się w szyciu krawatów, ponieważ brakowało ich wytwórni, a popyt był, jak dostrzeżono, spory. W ten sposób, jak sugerowano, ograniczono by przywóz z zagranicy tej części męskiej garderoby. Przy tej okazji podawano, że w innych krajach czerpano spore zyski z tego rodzaju wytwórczości. Dostrzeżono, że w USA znajdowały się dwa duże ośrodki produkujące krawaty: Baltimore i Nowy Jork. Praca tam trwała cały rok, produkcja odbywała się na skalę przemysłową, a zatrudnione przy niej były głównie kobiety<sup>15</sup>.

Kwestia pracy kobiet była na tyle istotna, że redakcja „Przeglądu Tygodniowego” zdecydowała się wydać książkę Wirginii Penny, w której pisała o tej ważnej wówczas sprawie. Wydawca opatrzył ją polskim wstępem i komentarzem. W przedmowie po raz kolejny apelowano, by umożliwić kobietom podjęcie pracy w różnych zawodach. Nie uważano, by mężczyźni posiadali jakieś wyjątkowe predyspozycje, by mieć wyłączność na wykonywanie niektórych prac. Próbowano w ten sposób pomóc kobietom w wyborze „zajęć odpowiednich usposobieniom i siłom”<sup>16</sup>. Redakcja podawała, że publikacja ta ukazała się w oryginale w 1863 r. w Bostonie. Poświęcono ją pracy zawodowej Amerykanek w różnych profesjach. Polscy redaktorzy twierdzili, że była to niezwykle ciekawa i pożyteczna lektura, która zdobyła w Europie wiele przychylnych recenzji. Chcieli zatem „ażeby ta książka przyczynić się mogła do tego, żeby za przykładem Ameryki i u nas *praca* większego dostąpiła poszanowania, niż to dotychczas” bywało<sup>17</sup>.

W pierwszych rozdziałach Penny pisała o pracy w charakterze służących. Wspominała, że zawodem tym w USA trudniły się głównie Irlandki i Niemki. Zwracała uwagę na to, że służące najczęściej posługiwały w dużych miastach i nie decydowały się przeprowadzić do mniejszych miejscowości. W tym samym rozdziale autorka wspomina o kobietach pracujących jako: praczki, kucharki, kelnerki

<sup>13</sup> J. Juszczyk, *Czy kobiety mogą być u nas rzemieślnikami?: Skreślił Józef Juszczyk majster krawiecki*, „PT”, nr 39 z 29 września 1867, s. 305–306.

<sup>14</sup> Tamże, „PT”, nr 40 z 6 października 1867, s. 313–314.

<sup>15</sup> *Fabrykacja krawatów*, „PT”, nr 7 z 14 lutego 1869, s. 49.

<sup>16</sup> W. Penny, dz. cyt., s. 3–7.

<sup>17</sup> Tamże, s. 15.

oraz o innych zajęciach związanych z „usługami domowymi”. Przy tej okazji przypominała, że Amerykanie wynaleźli wiele urządzeń, które miały ułatwić wykonywanie tego typu obowiązków<sup>18</sup>. Wiele miejsca poświęciła Penny pracy kobiet w charakterze szwaczek. Należy zwrócić uwagę na to, że w Stanach Zjednoczonych masowo wykorzystywano do tego typu prac maszyny do szycia<sup>19</sup>. Dalej podawano, że wiele kobiet pracowało w fabrykach przy składaniu sztucznych kwiatów, a także przy wyrobieniu różnych nakryć głów. Kolejnym zajęciem, którym trudniły się tamtejsze kobiety, było fryzjerstwo. Zatrudniano też je do innych prac związanych z tym zawodem, np. przy wyrobieniu peruk<sup>20</sup>.

Na łamach „Przeglądu” wielokrotnie apelowano o to, by umożliwić kobietom podjęcie pracy zarobkowej i poszerzyć zakres wykonywanych przez nie zawodów. Podkreślano, że ograniczenia w tym względzie były niebezpieczne, ponieważ uzależniały kobiety od mężczyzn. W momencie, kiedy traciły oparcie w mężu bądź ojcu, musiały same zadbać o siebie, a nawet o swoją rodzinę. Dostrzelono, że „ta ciasnota i ograniczoność pracy kobiecej spowodowała ruch płci pięknej w Ameryce i Anglii, dążący do ulepszenia ich stanu”<sup>21</sup>.

W styczniu 1874 roku na łamach tygodnika opublikowano, w kilkunastotygodniowym cyklu, odczyt publiczny wygłoszony 13 grudnia 1873 roku przez Aleksandra Świętochowskiego w Resursie Obywatelskiej. Dotyczył on wyższego kształcenia kobiet. Główny ideolog „Przeglądu” dostrzegł, że w Stanach Zjednoczonych wiele zmieniło się w tej kwestii w ciągu kilkunastu lat. Pisał, że powstały tam wyższe uczelnie kierowane specjalnie dla kobiet. Wśród nich wymieniał koledże: Rutger, Pacher’s, a przede wszystkim Vassar. Świętochowski podawał, że w USA funkcjonowały też koledże mieszane oraz uniwersytety. Zdaniem publicysty, tylko w tym kraju istniała możliwość mniej skrupowanego kształcenia wyższego kobiet. Dostrzegał natomiast, że w Europie było ono jakimś „niechętnym dla burzliwych umysłów ustępstwem”, a kobiety musiały wykazać się wyjątkowym samozaparciem, jeżeli chciały zdobyć tego typu wykształcenie<sup>22</sup>. Świętochowski próbował obalić poglądy przeciwników kształcenia wyższego kobiet, że nie poradzą sobie one z przyswojeniem materiału. Nie uważał również, by wspólne kształcenie miało zagrażać moralności, ponieważ teorie te nie znalazły potwierdzenia w rzeczywistości, czego dowodem były właśnie Stany Zjednoczone<sup>23</sup>. Uwagi poczynione przez Świętochowskiego świadczyły także o tym, że znał on raport francuskiego pedagoga Célestina Hippeau dotyczący szkolnictwa w Stanach Zjednoczonych<sup>24</sup>. Warto dodać, że pisa-

---

<sup>18</sup> Tamże, s. 52–70.

<sup>19</sup> Tamże, s. 71–157.

<sup>20</sup> Tamże, s. 158–226.

<sup>21</sup> *Zgromadzenia kobiet*, „PT”, nr 46 z 15 listopada 1868, s. 413.

<sup>22</sup> A. Świętochowski, *O wyższym kształceniu kobiet: odczyt publiczny miany w Resursie Obywatelskiej dnia 1 (13) grudnia 1873 r. przez Al. Świętochowskiego*, „PT”, nr 6, z 8 lutego 1874, s. 49.

<sup>23</sup> Tamże, „PT”, nr 7, z 15 lutego 1874, s. 56–57.

<sup>24</sup> C. Hippeau, *L’instruction publique aux États-Unis: Écoles publiques, collèges, universités, écoles spéciales. Rapport adressé au ministre de l’instruction publique*, Paris 1870.

no o nim rok wcześniej w „Przeglądzie Tygodniowym”<sup>25</sup>, podobnie jak w kilku innych warszawskich tygodnikach.

Redaktorzy „Przeglądu Tygodniowego” podejmowali też tematy z życia codziennego kobiet. W jednym z artykułów autor wyjaśnił czytelnikom, skąd w Europie pozyskiwano włosy, które później wykorzystywano do modnych wówczas koków. Tłumaczył, że surowiec ten pochodził z trzech źródeł: trupiarni, lasów i stepów amerykańskich oraz od ludzi żyjących w nędzy. Najbardziej drastyczną metodę podobno stosowali Amerykanie, którzy udawali się do Indian z zapasami alkoholu i proponowali go w zamian za skalpy<sup>26</sup>.

W innym artykule dyskutowano na temat wieku zawierania małżeństw wśród stojących na odmiennych stopniach rozwoju narodów. Autor dostrzegł, że sytuacja w USA, ze względu na duże zróżnicowanie pod względem rasowym, narodowym i etnicznym, była w tym aspekcie bardzo ciekawa. Ogólnie dowiedziono, że im społeczeństwo wyżej stało w rozwoju cywilizacyjnym, tym później zawierano małżeństwa. Zwrócono uwagę na dyferencjacje płciowe w tej dziedzinie. Zauważono, że w krajach rozwiniętych mężczyźni później zawierali małżeństwa niż kobiety, ponieważ byli bardziej podatni na wpływy cywilizacji, podczas gdy kobieta „jest mniej od mężczyzny zdolna do oddalania się od stanu pierwotnego”. Nie uważano jednak, by ten proces nie mógł ulec zmianie. Dostrzeżono jednak, że jeżeli pójdzie krok do przodu, odbędzie się to „z uszczerbkiem jej zdolności rozmnażania, karmienia i wychowywania dzieci”. Dowodem tej teorii miały być Stany Zjednoczone, gdzie kobiety dbały o swój rozwój, a to faktycznie miało wpływ na życie rodzinne. Zauważono, że Amerykanie coraz częściej kontrolowali urodzenia przy pomocy różnych środków antykoncepcyjnych, podczas gdy wśród biednych emigrantów dzietność była nadal wysoka<sup>27</sup>.

Na łamach „Przeglądu” prezentowano dokonania z różnych dziedzin życia. Publicyści nawoływali do wychodzenia z różnego rodzaju inicjatywami, które miały na celu ożywienie i unowocześnienie gospodarki, tym samym występując przeciwko zacofaniu i feudalnym pozostałościom. Próbowano rozpowszechniać najnowsze odkrycia i zachęcić do korzystania z doświadczeń zdobytych przez inne kraje. Amerykańskie wynalazki, czy też rozwiązania technologiczne również wzbudzały pewne zainteresowanie. Warto zauważyć, że w drugiej połowie XIX wieku Stany Zjednoczone objęła rewolucja przemysłowa, która doprowadziła w krótkim czasie do niewyobrażalnych zmian, a kraj ten zaczął wyrastać na czołową potęgę przemysłową na świecie. Wobec tego można było szukać tam dobrych wzorów dla rodzimych przedsiębiorców.

W 1866 roku na łamach czasopisma podano informację o tym, że Amerykanie zbudowali maszynę, która miała zastąpić w drukarni pracę zecerów i robaczy. Sceptycznie nastawiano się do skuteczności tego wynalazku, ponieważ nie była to pierwsza próba stworzenia podobnego urządzenia. Liczono jednak, że w końcu uda się skonstruować przyrząd, dzięki któremu praca przy składaniu będzie prostsza

<sup>25</sup> *Nowe szkoły*, „PT”, nr 31 z 3 lipca 1873, s. 241–242.

<sup>26</sup> *Przegląd najświeższych mód*, „PT”, nr 26 z 25 czerwca 1871, s. 211–212.

<sup>27</sup> *Pora zawierania małżeństw*, „PT”, nr 18 z 3 maja 1874, s. 143–144.

i obniży koszty druku<sup>28</sup>. Kilkanaście numerów dalej zaprezentowano wyniki badań, które przeprowadzono w Ameryce na zlecenie rządu federalnego. Specjalna komisja miała zbadać, czy istniała możliwość wykorzystania ropy naftowej zamiast węgla do napędu statków parowych. Rezultat okazał się pozytywny. Przewidywano, że dzięki temu dokona się przewrót w żegludze. Inną korzyścią była możliwość dłuższego przebywania statku na morzu, bez konieczności uzupełniania zapasów paliwa<sup>29</sup>.

W warszawskim tygodniku sporo uwagi poświęcono dynamicznie rozwijającym się naukom przyrodniczym. Dowodzą one, iż miały one niebagatelny wpływ na postęp ludzkości. Tempo zmian cywilizacyjnych było rzeczywiście bardzo wysokie, a osiągnięcia jeszcze kilka lat wcześniej niewyobrażalne. Uznano, że takim sukcesem była linia telegraficzna, którą położono na dnie Oceanu Atlantyckiego. W ten sposób zwiększono szybkość przepływu informacji między dwoma odległymi kontynentami<sup>30</sup>. „Przegląd Tygodniowy” interesował się budową wspomnianej linii telegraficznej. O tym doniosłym wydarzeniu informował bowiem kilkakrotnie. Polska prasa niejednokrotnie donosiła o kolejnych udanych próbach z telegrafem. Podawano, że Amerykanie ciągle udoskonalali ten wynalazek, stale rozbudowywali sieć telegraficzną, dzięki temu wiadomości docierały coraz szybciej i zawierały więcej informacji. Dotyczyło to zarówno budowy linii wewnątrz Stanów Zjednoczonych, jak i połączenia z Europą<sup>31</sup>.

W 1869 roku wspomniano o dwóch ukończonych w nieodległym od siebie czasie przedsięwzięciach, które miały „potężne znaczenie nie tylko w ogólnych międzynarodowych stosunkach, ale i najistotniejszych interesów cywilizacji”. Były to: Kanał Sueski oraz kolej żelazna Oceanu Spokojnego. Budowę kolei transkontynentalnej, łączącej Wybrzeże Wschodnie z Zachodnim, uznano za ważne przedsięwzięcie o niebagatelnym wpływie na rozwój całego kraju. Przy tej okazji zwracano uwagę na trudy jej budowy, ponieważ znaczna część torów przebiegała przez tereny niezamieszkałe, dziewicze lasy i wąwozy. Na budowniczych czyhało również wiele niebezpieczeństw, zarówno ze strony dzikiej przyrody, jak i Indian. Zaobserwowano, że inwestycję realizowano w pośpiechu, ponieważ chciano mieć jak najszybszy dostęp do bogactw Zachodu i czerpać z nich zyski<sup>32</sup>.

W artykule opublikowanym w 1867 roku spostrzeżono, że wraz z postępowaniem cywilizacyjnym bardzo dynamicznie rozwijała się branża reklamowa. Za reklamę autor uznał: „wszelkie usiłowania zwrócenia uwagi, sposobami niezwykłymi, w celu osobistej korzyści”. Uważał, że w tej dziedzinie prym wiedli Amerykanie. Pisał, że:

<sup>28</sup> *Najnowsze wynalazki*, „PT”, nr 21 z 27 maja 1866, s. 166.

<sup>29</sup> Niewiadomski, *Zastosowanie oleju skalnego w żegludze parowej*, „PT”, nr 43 z 28 października 1866, s. 344.

<sup>30</sup> S. K., *Gawędy popularno-naukowe: O badaniu przyrody*, „PT”, nr 6 z 10 lutego 1867, s. 43.

<sup>31</sup> *Wiadomości bieżące zagraniczne*, „GP”, nr 16 z 22 stycznia 1873, s. 2, „GP”, nr 16 z 22 stycznia 1874, s. 1; R., *Telegraf atlantycki*, „Kłosa”, nr 88 z 6 marca 1867, s. 122; F. Sulimierski, *Telegraf atlantycki*, „Wędrowiec”, nr 244 z 1867, s. 158, „Wędrowiec”, nr 246 z 1867, s. 189.

<sup>32</sup> *Cuda pracy: Droga żelazna oceanu Spokojnego*, „PT”, nr 40 z 3 października 1869, s. 333–334.

Piękniejsze jednak wzory stylu reklamy, nie należą do języków czysto Europejskich i prawdziwe kwiaty kupieckiej retoryki, wykwitły na płodnej Amerykańskiej niwie. Dziwić się temu nie należy, niezmierną bowiem przemysłową działalność Jankesów, gna do herkulesowych wysiłków konkurencyi, objawiającej się ze szczególnym wrzaskiem reklam i anonsów<sup>33</sup>.

W ten sposób tłumaczono powody popularności w Stanach Zjednoczonych wszelkiego rodzaju akcji promocyjnych, które nie ograniczały się wyłącznie do skromnych anonsów w prasie, a obejmowały nawet bardzo oryginalne działania.

Jedną z takich nietypowych form promocji były tzw. chodzące reklamy. Polegało to na tym, że wynajęte osoby albo obwieszano afiszami albo zlecano im noszenie różnego rodzaju anonsów na kiju. Dostrzeżono, że zwyczaj ten przeszedł już z USA do Europy. W artykule podkreślano, że reklamy w Ameryce wyróżniały się na tle europejskim tym, że miały krzykliwy wygląd i sensacyjny wydźwięk. Producenci chcieli w ten sposób skupić uwagę potencjalnych klientów. By zobrazować charakter amerykańskich reklam, podano przykład anonsu zamieszczonego w jednej z tamtejszych gazet: „Wojna, wojna, wojna, ale nie z Anglią lecz ze szczurami, myszami i wszelkiego rodzaju domowymi owadami, prowadzona za pomocą proszku «Lione»”<sup>34</sup>. Na tym tle pisano: „jesteśmy jeszcze w kolebce. Reklama nasza nie wyrzała jeszcze poza zwykłe ogłoszenia Kuryerkowe<sup>35</sup>, poza niewinne artykułiki seryo-pochwalno-kupne”<sup>36</sup>.

Mniej przychylnie pisano na łamach „Przeglądu” o kulturze amerykańskiej. Wspominano o niej przy okazji opisywania prac amerykańskich artystów przywiezionych na wystawę paryską zorganizowaną w 1867 roku<sup>37</sup>. Sztuka amerykańska nie wzbudziła zachwyty polskiego korespondenta. Jego zdaniem, „na wystawie rzuca się w oczy liczbą, a nie wartością”. Podawał, że wśród obrazów dominowały pejzaże i portrety. Nie podobało mu się to, że artyści nie traktowali różnorodnej przyrody kraju w sposób artystyczny, tylko wiernie ją odwzorowywali. W jego opinii: „Malarstwo w Ameryce to niedojrzały owoc, fałszywego naśladownictwa Europy. Nie dostrzegamy w nim żadnej świeżej idei, żadnej głębszej myśli”. Reportażysta wymienił zaledwie trzy obrazy, spośród około osiemdziesięciu, które według niego przedstawiały większą wartość. Jednym z nich był portret zamordowanego dwa lata wcześniej prezydenta Abrahama Lincolna<sup>38</sup>.

<sup>33</sup> *Spółczesna sztuka pisania reklam*, „PT”, nr 6 z 10 lutego 1867, s. 47.

<sup>34</sup> Tamże, s. 47–48.

<sup>35</sup> Dział ogłoszeń był szczególnie rozwinięty w „Kurierach”: „Warszawskim” i „Codziennym”, stołecznych dziennikach o charakterze bulwarowym. W ten sposób czerpały one zyski nie tylko z prenumeraty. Mogły w ten sposób uniezależnić się od finansowania przez różne grupy nacisku.

<sup>36</sup> *Spółczesna sztuka pisania reklam*, „PT”, nr 6 z 10 lutego 1867, s. 48.

<sup>37</sup> Wystawa paryska była kolejną, czwartą, wystawą światową. Dwie wcześniejsze zorganizowano w Londynie i jedną w Paryżu. Warto dodać, że w tamtych czasach panowała swoista moda na organizowanie tego typu imprez. Zaskakujące jest to, że w „PT” zdecydowano się przybliżyć amerykańską sztukę, a nie dokonania w innych dziedzinach, szczególnie tych gospodarczych. A. M. Drexlerowa, A. K. Olszewski, *Polish Participation In World Exhibitions 1851–2005*, Warszawa 2008, s. 21–82.

<sup>38</sup> *Oddział sztuk pięknych na wystawie powszechnej w Paryżu*, „PT”, nr 27 z 7 lipca 1867, s. 216.

Z kolei zachwyty wzbudziły przywiezione na wystawę paryską fortepiany produkcji Steinway'a. „Przegląd Tygodniowy”, na pierwszej stronie, zamieścił artykuł opisujący drogę do sukcesu amerykańskiego wytwórcy, który „żelazną wytrzymałością, pracą i siłą nauki, wlał duszę w tę niewdzięczną skrzynię, zwaną fortepianem”<sup>39</sup>. Był nim Amerykanin pochodzenia niemieckiego Henry B. Steinway (Heinrich Engelhard Steinweg). Podawano, że od dziecka interesował się on konstruowaniem instrumentów, ponieważ muzyka była jego wielką pasją. Chcąc rozwijać się dalej, wyemigrował z rodziną do USA w 1850 roku. Pierwszy warsztat, jak relacjonowano, otworzył wspólnie z synami w 1853 roku. Zwrócono uwagę na to, że od tego czasu instrumenty przez nich wytwarzane zyskiwały coraz większe uznanie. Popularność była tak duża, że właściciele musieli powiększyć zakład, by wyrobić się z realizacją zamówień. Prawdziwy sukces firma *Steinway & Sons* odniosła w czasie wstawy w Londynie w 1855 roku, gdzie zaprezentowano fortepian, w którym zastosowano nowe rozwiązania technologiczne. Za ten egzemplarz twórca otrzymał złoty medal. Podawano, że w kolejnych latach przedsiębiorstwo stale się powiększało, a konstruowane instrumenty zdobywały pierwsze miejsca na wszystkich wystawach, na które je posyłano. Przewidywano, że w przyszłości owe fortepiany zaleją cały świat. Artykuł podsumowano słowami:

A jakkolwiek Steinway'a ojczyzną jest Europa, lecz rozwój zdolności, uznanie i pomoc dopiero Ameryce zawdzięcza. Jest to człowiek dający nowy przykład, co może zdziałać własna pomoc, przy talencie i niczym nie pokonanej wytrzymałości<sup>40</sup>.

Warto zauważyć, że fortepiany Steinway'a są do dzisiaj uznaną marką i cieszą się niezmienną popularnością na całym świecie<sup>41</sup>. Artykuł pokazywał czytelnikom, że Ameryka była krajem nieograniczonych możliwości i każdy mógł realizować tam swoje marzenia, ale by osiągnąć sukces nie wystarczyły tylko zdolności, potrzebna była wytrwałość i konsekwencja w dążeniu do celu.

W „Przeglądzie Tygodniowym” zaprezentowano też wybrane amerykańskie ekspozycje przywiezione na kolejną wystawę światową, która odbyła się w 1873 roku w Wiedniu. W jednej z korespondencji autor opisał pomieszczenia, w których swoje wyroby wystawiły cztery największe fabryki produkujące maszyny do szycia. Pisał, że kobiety demonstrowały tam realia swojej codziennej pracy. Pierwszą ekspozycję zaprezentował Elias Howe, wynalazca maszyny do szycia. Korespondent zwracał uwagę na to, że jego wynalazek zdobywał złote medale na wszystkich wystawach, na którym go prezentowano, w tym na odbywającej się kilka lat wcześniej wystawie paryskiej. Kolejne pomieszczenie zajmowało przedsiębiorstwo Wheeler & Wilson. Sprawozdawca podziwiał wyroby wytworzone na ich maszynach (między innymi siodło, ozdobne szory dla konia oraz atlasową suknię). Trzecią fabryką było Singer Corporation, założone przez Isaaca Merritta Singera i prawnika Edwarda Clarka w 1851 roku w Nowym Jorku. Korespondent podkreślał, że fabryka ta pierwsze swoje sukcesy odnosiła już na wystawie w Paryżu w 1855 roku.

<sup>39</sup> *Nowy przykład pomocy własnej*, „PT”, nr 34 z 26 sierpnia 1867, s. 265.

<sup>40</sup> Tamże, s. 266.

<sup>41</sup> <http://eu.steinway.com/en/>, (wejście z 12.02.2016).

Ostatnie pomieszczenie zajmowali fabrykanci z Chicopee Falls (Massachusetts), którzy zaprezentowali nowy rodzaj maszyny *knitting machines* (maszyna dziewiarska)<sup>42</sup>. Warto zaznaczyć, że korespondent przekręcał nazwy fabryk oraz miejscowości, w których znajdowały się ich siedziby.

Innym amerykańskim eksponatem, który zwrócił uwagę korespondenta, był aparat fotograficzny Scovilla oraz wystawa fotografii. Według niego, świadczyła ona o dobrej jakości tego urządzenia. Więcej miejsca autor poświęcił płodom rolnym dostarczonym na wystawę ze stanu Minnesota. Przy okazji zamieścił kilka informacji o tych terenach. Podkreślał, że uprawa roli nie miała tam długich tradycji, mimo to przywieziono stamtąd wiele okazów. Przykład ten autor wykorzystał, by zwrócić uwagę na to, że – znajdująca się niedaleko Wiednia – Galicja zaprezentowała się o wiele gorzej. Korespondent „Przeglądu” informował, że w aneksie amerykańskim można było obejrzeć wiele eksponatów, z których on bliżej opisał jedynie kilkanaście<sup>43</sup>. Bardzo pobieżnie przedstawił amerykańskie eksponaty znajdujące się w Pawilonie Machin. Wspominał jedynie o maszynach do obrabiania drzewa, do warsztatów stolarskich, o szlifierni szkła i kryształów, a przede wszystkim o różnego rodzaju maszynach do szycia, haftowania, dziergania i wytwarzania obuwia<sup>44</sup>.

Ekspozycję amerykańską korespondent „Przeglądu Tygodniowego” podsumował dość krytycznie. Stwierdził, że była skromna i nie odzwierciedlała potęgi tego kraju. Wyjaśniał, że wpływ na to miała kłótnia komisarza i konsula w Wiedniu, którzy wzajemnie zarzucali sobie oszustwa. Z tego powodu rozwiązano komisję ds. wystawy. Powołano nową, która zorganizowała oddział amerykański dopiero dwa miesiące później. Informował, że wystawę amerykańską zdominowały przede wszystkim maszyny do szycia, które uznał też za najlepsze. Ze zdziwieniem podawał, że kraj, który posiadał najwięcej linii kolejowych, nie przysłał na wystawę żadnej lokomotywy<sup>45</sup>.

W kwietniu 1875 roku „Przegląd Tygodniowy” zamieścił pierwsze informacje dotyczące planowanej na 1876 roku wystawy filadelfijskiej. Miała ona upamiętnić stulecie uzyskania przez Stany Zjednoczone niepodległości. Informowano, że zamierzano ją otworzyć 19 kwietnia na pamiątkę pierwszych wystrzałów, które miały paść z rąk Amerykanów. Zamknięcie z kolei zaplanowano na 19 października, dzień, w którym sto lat wcześniej nastąpiła kapitulacja Cornwallisa w York-Town<sup>46</sup>. Redaktor przekazywał, że organizacją wystawy miała zająć się specjalna komisja powołana przez prezydenta Ulyssesa Granta. Jej zadaniem, jak podawano,

<sup>42</sup> Iz., *Korespondencja Przeglądu Tygodniowego: Wiedeń, 10 września 1873 r.*, „PT”, nr 38 z 21 września 1873, s. 302–303.

<sup>43</sup> Tamże.

<sup>44</sup> Jz., *Pawilon Machin: na wystawie powszechnej w Wiedniu 1873 r.*, „PT”, nr 45 z 9 listopada 1873, s. 454.

<sup>45</sup> Jz., *Korespondencja Przeglądu Tygodniowego: Wiedeń, 27 października 1873 r.*, „PT”, nr 48 z 30 listopada 1873, s. 384.

<sup>46</sup> Faktycznie wystawę otwarto 10 maja 1876 r. – w ten sposób uczczono rocznicę powierzenia dowództwa nad Armią Kontynentalną George’owi Washingtonowi. Zamknięto z kolei dołącznie sześć miesięcy później. Miało to symbolizować sześć lat walki o niepodległość. R. W. Rydel, J. E. Findling, K. D. Pelle, *Fair America: World’s Fairs in the United States*, Washington-London 2000, s. 21–24; [www.phmc.state.pa.us](http://www.phmc.state.pa.us) (wejście z 20.01.2016).

było również gromadzenie środków potrzebnych do zrealizowania tak wielkiego przedsięwzięcia. W tym samym artykule dość pobieżnie opisano czytelnikom, jak miało wyglądać miasteczko wystawowe usytuowane w Fairmount Park w Filadelfii<sup>47</sup>.

Na wystawie filadelfijskiej „Przegląd Tygodniowy” miał własnego korespondenta, który na początek zwrócił uwagę na to, że innymi celami kierowali się urządzający ją Amerykanie, a zgoła odmienne korzyści widzieli przybywający tam cudzoziemcy. Gospodarze, jak zauważył reporter, oprócz zaprezentowania swoich osiągnięć i zapoznania się z dokonaniem rywali, chcieli zarobić na przybywających masowo zwiedzających. Dwa pierwsze cele były wspólne dla Amerykanów i obcokrajowców. Natomiast dużym minusem było przesyłanie eksponatów na daleki kontynent i podróż w celu obejrzenia wystawy. Generowało to bowiem koszty. Autor podsumował ten wątek stwierdzeniem, że najwięcej korzyści z wystawy mieli gospodarze, a na dalszym miejscu kraje kontrahenckie oraz te, których wyroby ze sobą rywalizowały. Konkurencja musiała bowiem znać najnowsze osiągnięcia w danej dziedzinie, by nie pozostawać w tyle. Niebagatelne znaczenie odgrywała również chęć zdobycia medalu, ponieważ „przy reklamowych interesach dobrze wygląda i w niejednym przypadku za przynętę służy”. Wobec tego, jego zdaniem, najwięcej korzyści z wystawy, oprócz Amerykanów, mieli wynieść Francuzi, Anglicy i Niemcy<sup>48</sup>.

Korespondent wysłany na wystawę filadelfijską dostrzegł, że:

Od pewnego czasu wyraz *amerykański* wszedł w modę na Kontynencie. Amerykańskie żniwiarki, maszyny do szycia, noże i amerykańska skóra, vulgo cerata, nie mało już zysku napędziły dziennikarzom, stojącym na ogłoszeniach.

W związku z tym wydawało mu się, że czytelników powinien zainteresować stan ich rodzimej gospodarki. Zauważył zatem, że faktycznie żniwiarki, młockarnie, czy zgrabiarki robiły duże wrażenie, ale on sam skoncentrował się na maszynach rolniczych, które były na ziemiach polskich mniej znane. Pominął jednak te, które uważał w kraju za mało użyteczne, a więc pługi parowe i lokomotywy drożne. Za to uznał za godne uwagi kartoflarki, które służyły do kopania ziemniaków. Twierdził, że dzięki podobnej maszynie rodzimi rolnicy mogliby zagospodarować większą powierzchnię ziemi pod uprawę tej rośliny, ponieważ gwarantowała ona szybsze i łatwiejsze zbiory, które angażowały mniejszą liczbę robotników<sup>49</sup>. Warto też dodać, że w innych gazetach i czasopismach warszawskich nie wspomniano o tym urządzeniu.

Korespondent, w odróżnieniu od innych wysłanników polskich gazet na wystawę w Filadelfii, sporo miejsca poświęcił na przedstawienie drobnego przemysłu, który tam zgłoszono. Autor miał w tym cel, ponieważ branża ta była na ziemiach polskich zaniedbana. Podjął się tego mniej popularnego tematu, ponieważ chciał zachęcić własne społeczeństwo do podejmowania inicjatyw, dzięki którym miesz-

<sup>47</sup> *Przegląd przemysłowy*, „PT”, nr 17 z 25 kwietnia 1875, s. 195–196.

<sup>48</sup> *Wystawa filadelfijska*, „PT”, nr 33 z 13 sierpnia, s. 391.

<sup>49</sup> *Wystawa filadelfijska*, „PT”, nr 37 z 10 września, s. 426–427.

kańcy mogliby znaleźć dodatkowe źródła zarobkowania. Korespondent zauważył, że na potrzeby amerykańskich drobnych warsztatów dostarczano małe maszyny parowe, które ułatwiały pracę. Podsumowując wystawę, doszedł do wniosku, że w najbliższym czasie stal zastąpi żelazo, a wynalazcy skonstruują małe silniki, które skutecznie zastąpią pracę fizyczną człowieka i zwierząt. Na polskich wystawców korespondent nie zwrócił większej uwagi<sup>50</sup>. Pisał o nich dość krytycznie i polecał im udanie się na szkolenie do specjalistów z innych krajów. Za godne uwagi uznał jedynie fotografie zakładu Kostki i Mulerta<sup>51</sup>.

„Przegląd Tygodniowy” zamieścił też pewne informacje dotyczące emigracji do Ameryki. W jednym z artykułów zastanawiano się nad tym, czy napływ nowych osadników wpłynąłby korzystnie na wyprowadzenie ziem polskich z zastoju gospodarczego. Uważano bowiem, że problemy ekonomiczne kraju były w dużej mierze związane ze zbyt małą liczbą mieszkańców. Podawano przy tej okazji przykład Stanów Zjednoczonych, które swój gigantyczny rozwój zawdzięczały imigrantom. Uważano jednak, że czynnik ten przyniesie pozytywny efekt jedynie wtedy, gdy nowi obywatele dostosują się do lokalnych praw, przejmą język i zwyczaje. Dostreżano, że ówczesna emigracja europejska wynikała z przeludnienia i chęci zysków. W tym pierwszym przypadku dotyczyła przede wszystkim ludności ubogiej. Na łamach tygodnika uczulano jednak, że w Stanach Zjednoczonych już nie było aż takich możliwości zarobkowych, jak wcześniej. Ostrzegano też, że na wychodźców, którzy nie posiadali kapitałów, w pierwszych latach po przybyciu czekała nędza. Zaobserwowano, że lepiej znosili ją Anglosasi i Niemcy (łączyły ich też wspólne korzenie oraz religia protestancka). Według redaktora czasopisma, gorzej adoptowali się do życia za oceanem Słowianie<sup>52</sup>. Należy pamiętać, że emigracja z Europy Zachodniej miała dłuższe tradycje, a pochodzący stamtąd osadnicy posługiwali się językiem angielskim. Język niemiecki był w USA równie popularny.

W 1876 roku w „Przeglądzie Tygodniowym” zamieszczono korespondencję z Radomia (stan Illinois). Na pomysł sprowadzenia Polaków w tę zalesioną okolicę wpadł rosyjski generał Ivan Turchaninov, który po wojnie secesyjnej pracował w Chicago w biurze patentowym, a następnie współpracował z Illinois Central Railroad<sup>53</sup>. Podawano, że nie było łatwo ściągnąć w ten region osadników, ponieważ zalesiona okolica wymagała dużych nakładów pracy. W związku z tym, by zachęcić do przyjazdu Towarzystwo Kolejowe zaoferowało kilka przywilejów. Turchaninov, którego w „Przeglądzie” nazywano Turczynem, agitował głównie w Chicago. Podobno szybko udało mu się zwerbować chętnych Polaków. Wspominano, że osadnikami byli przede wszystkim biedni włościanie. Wykazywano, że życie w pierwszych latach po przybyciu nie należało do najłatwiejszych, ponieważ ziemia

---

<sup>50</sup> Więcej o wystawach polskich: A. Stocka, *Udział Polaków w wystawie w Filadelfii w 1876 r. w świetle korespondencji prasy warszawskiej*, „Białostockie Teki Historyczne” 2013, nr 11, s. 129–144.

<sup>51</sup> *Wystawa filadelfijska*, „PT”, nr 40 z 1 października, s. 462–463.

<sup>52</sup> *Sprowadzenie osadników z Czech*, „PT”, nr 45 z 11 listopada 1866, s. 353.

<sup>53</sup> [http://russianheritagemuseum.com/en/RHM\\_John\\_Basil\\_Turchin/](http://russianheritagemuseum.com/en/RHM_John_Basil_Turchin/), (wejście 08.02.2016); *Russian-American Dialogue on Cultural Relations: 1776–1914*, ed. by N. E. Saul, R. D. McKinzie, Columbia-London 1997, s. 115.

wymagała wielu zabiegów, zanim dała plon. Mimo to, udało się nowym osadnikom zagospodarować okolicę i sprowadzić większą liczbę rodaków<sup>54</sup>.

„Przegląd Tygodniowy” nie interesował się bieżącą polityką amerykańską. Jedynie Bolesław Limanowski, znany polski historyk, socjolog i polityk, wspominał o niej przy okazji recenzji książki Cornelisa de Witta, autora biografii Jerzego Washingtona, której piąte wydanie ukazało się w Paryżu w 1868 roku<sup>55</sup>. Historyk rozpoczął swój artykuł od krytyki powieści drukowanych w odcinakach na łamach ówczesnej prasy. Uważał, że nie każdy czytelnik miał „cierpliwość i wprawę do wiązania raz po raz urywanego wątku”. Powieściopisarza określał wręcz mianem „rzemieślnika”, który musiał na czas dostarczać nowe fragmenty utworu. Uważał, że powieść odgrywała dużą rolę w społeczeństwie, ale preferował tradycyjne wydanie książkowe. Jego zdaniem, należało wciągnąć czytelników do poważniejszej lektury, na przykład do studiowania biografii znanych osób. Były one, według niego, rodzajem powieści opowiadających „prawdziwy przebieg życia człowieka, który zasłużył na pamięć i którego przykład może być pożytecznym”. Limanowski twierdził, że taką rolę mógłby spełnić wspomniany wyżej życiorys Washingtona. Uznał go za wybitnego męża stanu, znakomitego dowódcę, a poza tym uczciwego i prawego człowieka. W swojej recenzji Limanowski nie wyraził cienia krytyki w stosunku do jego osoby i jego działań<sup>56</sup>.

Dwa lata później na łamach czasopisma zwracano uwagę na to, że Amerykanie nie lubili czytać ani powieści, ani poezji. Stwierdzono, że w zasadzie nie przepadali w ogóle za literaturą piękną, ponieważ był to naród praktyczny i zapracowany, który nie miał czasu na tego typu rozrywki. W opinii redaktora, im społeczeństwo bardziej „próżnowało”, tym przejawiało większą ochotę do czytania literatury<sup>57</sup>.

Co ciekawe, w „Przeglądzie Tygodniowym” kilkakrotnie pisano na temat mało znanej na ziemiach polskich literatury amerykańskiej. Autor jednego z artykułów tłumaczył, że w pierwszych dziesięcioleciach istnienia Stanów Zjednoczonych Amerykanie zajęci byli utrwalaniem młodej państwowości, dlatego nie zwracali uwagi na rozwój kultury i literatury. Tłumaczył, że dopiero na początku XIX w. zaczęli tworzyć pisarze, którzy zdobyli uznanie również w Europie. Redaktor wymienił przede wszystkim takich autorów jak powieściopisarze James Cooper i Washington Irving oraz poeci Henry Wadsworth Longfellow i William Cullen Bryant. Nie zachwyił go jednak styl amerykańskich poetów. Jego zdaniem, cuda przyrody, z których słynęła Ameryka, powinny bardziej pobudzić ich wyobraźnię. Sugerował wręcz, że nie należało ich nazywać poetami, a raczej określać mianem „wierszopisów”. Uważał, że prawdziwej poezji można szukać jedynie w powieściach Coopera. Warto też zaznaczyć, że autor wyżej cenił Bryanta niż Longfellowa. W jego opinii, ten ostatni był bardziej „uczonym niż poetą”. Jego zdaniem, należałoby sięgnąć

---

<sup>54</sup> Z. Gołasa, *Korespondencya: Z Radomia w Stanach Zjednoczonych*, „PT”, nr 48 z 26 listopada 1876, s. 543–544.

<sup>55</sup> C. de Witt, *Histoire de Washington et de la fondation de la république des Etats-unis. Précédée d'une étude historique sur Wasginton*, par M. Guizot, 5<sup>e</sup> éd., Paris 1868.

<sup>56</sup> B. Limanowski, *Jerzy Waszyngton*, „PT”, nr 33 z 15 sierpnia 1869, s. 279–280.

<sup>57</sup> *Powieściopisarstwo wobec społeczeństwa*, „PT”, nr 29 z 16 lipca 1871, s. 237.

również po utwory nieznanych w Europie Alberta Pike'a oraz Godfrey'a Lelanda<sup>58</sup>. W tym samym cyklu artykułów wymieniono jeszcze dwie autorki powieści: Susan Warner oraz Marię Susanę Cummins, których prace zyskały pewne uznanie. Przyczyniły się także do pisania o dwóch innych powieściopisarzach (Richard Hildreth, Bret Harte), którzy nie byli przedstawicielami „literatury cukrowanej” i „ckliwej”, w domyśle przeznaczonej dla kobiet. Więcej miejsca poświęcono w „Przeglądzie” również Markowi Twainowi<sup>59</sup>.

Pod koniec 1875 roku „Przegląd Tygodniowy” ponownie zamieścił krótką historię literatury amerykańskiej. Tłumaczono, że przed wojną o niepodległość, w epoce kolonialnej, Amerykanie nie zajmowali się literaturą. Dopiero po wywalczeniu państwowości powstawały pierwsze utwory, chociaż zdaniem autora nie stały one na wysokim poziomie. Zauważył on, że powodzenie tamtejszych literatów często zależało od uznania krytyków europejskich. Dostrzegał, że początek literatury amerykańskiej datuje się na rok 1800. Podkreślał też, że kierunki jej rozwoju zależą wprost od wewnętrznego położenia kraju. Stany Zjednoczone, jak wyjaśniał, znajdowały się w odmiennej niż Europa sytuacji, ponieważ koncentrowano się tam przede wszystkim na rozwoju, podboju i zagospodarowywaniu nowych terenów, a wszystko to odbywało się w olbrzymim tempie i kosztem rdzennej ludności<sup>60</sup>. Autor tłumaczył, że na literaturę amerykańską miało wpływ zarówno „uganianie się za materialnym zyskiem”, jak i występowanie „wszystkich rodzajów i odcieni wyznań”. Więcej pisał o kilku amerykańskich powieściopisarzach, którzy zyskali sporą popularność. Pierwszym z nich był James Cooper. O jego utworach nie wypowiadał się z wielkim uznaniem. Uważał, iż cieszyły się one powodzeniem, ponieważ „Cooper umie z zadziwiającą sztuką wyzyskiwać wszystkie niepokoje zbliżającej się katastrofy”. Dostrzegł też, że Europejczycy kształtowali swoje postrzeganie Ameryki, zaczytując się w jego powieściach, co sprawiało, że obraz kraju nie odzwierciedlał rzeczywistości. Kolejnymi literatami, o których wspominał autor, byli: Washington Irving, Edgar Allan Poe, Nathaniel Hawthorne, Thomas Bailey Aldrich, Mark Twain i Bret Harte<sup>61</sup>.

W 1875 roku „Przegląd Tygodniowy” opublikował artykuł dotyczący literatury amerykańskiej pióra Walerii Marrené. Autorka zauważała, że jeżeli prawdą było, iż w powieściach odzwierciedlano autentyczne społeczeństwo, to amerykańscy pisarze mieli trudne zadanie, by uchwycić tę wielką różnorodność. Pisała:

W Ameryce można spotkać niemalże wszystkie stopnie cywilizacji, uspołecznienia, począwszy od świetnych miast rywalizujących wykwintem z Europą, aż do pierwotnej chaty pioniera, od wielkich odkryć naukowych, aż do potwornej sekty Mormonów. Wszystko to rozrzucone wśród nieskończonych obszarów, mieszczących wszystkie strefy i klimaty, bo rozciągających się prawie od bieguna do równika<sup>62</sup>.

<sup>58</sup> *Literatura angielska: okres od r. 1860–1874*, „PT”, nr 52 z 27 grudnia 1874, s. 448–449.

<sup>59</sup> Tamże, „PT”, nr 3 z 17 stycznia 1875, s. 30–31.

<sup>60</sup> *Humorystyczna proza XIX wieku*, „PT”, nr 38 z 19 września 1875, s. 449.

<sup>61</sup> Tamże, „PT”, nr 40 z 3 października 1875, s. 470–472.

<sup>62</sup> W. Marrené, *Bret Harte. Powieściopisarz amerykański: studium przez Walerię Marrené*, „PT”, nr 20 z 16 maja 1875, s. 234.

Z szeregu amerykańskich powieściopisarzy Marrené zdecydowała się przybliżyć czytelnikom Breta Harte'a, ponieważ był on, jej zdaniem, oryginalniejszy od innych. Jej uwagę przykuły zwłaszcza jego *Opowiadania argonauckie*. Ich akcja toczyła się bowiem w Kalifornii wśród poszukiwaczy złota. Publicystka zwróciła uwagę na to, że amerykański powieściopisarz starał się odzwierciedlić w nich autentyczne społeczeństwo, zaś:

Ludzie którzy je składają, są zazwyczaj szorstcy, nieokrzesani, oddani złym namiętnościom. Mają często na sumieniu zbrodnie, które słusznie zepchnęły ich poza granicę cywilizowanego świata.

Marrené ceniła Harte'a za to, że bohaterowie jego książek nie byli „zupełnie źli, jak i zupełnie cnotliwi”. W ten sposób podnosił on – w jej mniemaniu – wiarygodność swoich postaci. Marrené zachwyliły również bardzo plastyczne opisy kalifornijskiej przyrody<sup>63</sup>.

Inną rzeczą, za którą krytykowano Stany Zjednoczone była mnogość różnego rodzaju dziwacznych, według jednego z autorów, religii. Krytykowano to, że zarówno w Anglii, jak i USA pojawiali się „prorocy”, którzy znajdowali rzesze wyznawców. Wyrażano zdziwienie, że w drugiej połowie XIX w. w kraju „oświeconym i rozwiniętym, w Ameryce Północnej, mieszkańcy nie tylko dają się oszukać wszelkiego rodzaju prorokom i szalbierzom przepowiadającym przyszłość”<sup>64</sup>. Bardzo napastliwie pisano o spirytystach amerykańskich, ponieważ wierzyli oni w to, że dusze zmarłych wracają z zaświatów. Z oburzeniem zauważono, że Amerykanom zawdzięczali Europejczycy manię „stolików”. Wszystkie przykłady, które zaprezentowano w artykule, traktowano za smutny dowód „upadku rozumu ludzkiego, z którego to upadku jedynie nauki pozytywne mogą ludzkość wydźwignąć”<sup>65</sup>.

Na temat różnych, najczęściej kontrowersyjnych kościołów bądź związków wyznaniowych wiele pisał Hepworth Dixon, autor *Nowej Ameryki*, czterotomowej publikacji wydanej przez „Przegląd Tygodniowy” w 1873 roku. Z uwagi na wolność religijną Stany Zjednoczone były ziemią obiecaną dla różnego rodzaju fanatyków religijnych, którzy tworzyli własne związki religijne. Charakterystyczny dla USA był również rozwój grup żyjących nierzadko w zamkniętych komunach, które ze względu na swoje praktyki i utopijne poglądy musiały opuszczać rodzime kraje, zaś tam mogły rozwijać się w zasadzie bez większego skrępowania. Wiele tego typu grup przybyło do Stanów Zjednoczonych z Niemiec i Europy Północnej<sup>66</sup>. W kolejnych rozdziałach Dixon scharakteryzował różne, nieraz bardzo dziwaczne z punktu widzenia Europejczyka, religie i związki wyznaniowe. Należały one do typowych dla USA ruchów przebudzeniowych.

<sup>63</sup> Tamże, s. 234–235.

<sup>64</sup> Jakób G–T., *Sceny z posiedzeń sądowych: Nowożytni prorocy*, „PT”, nr 29 z 21 lipca 1867, s. 231.

<sup>65</sup> Tamże, s. 232.

<sup>66</sup> S. E. Ahlstrom, dz. cyt., s. 491; L. Foster, *Communitarian Movements and Groups*, [w:] *Encyclopedia of United States in the Nineteenth Century*, vol. 1, ed. P. Finkelman, New York 2001, s. 291–295.

Najwięcej miejsca poświęcił Dixon mormonom. Podróżnik zaczął pisać o nich pod koniec pierwszego tomu. Warto zaznaczyć, że opowieść swoją kontynuował przez większą część kolejnego tomu. Dixon był pod wrażeniem wyglądu Salt Lake City, stolicy stanu Utah, które opisał dość szczegółowo. Sporo miejsca poświęcił przedstawieniu historii powstania mormonów i ich ucieczce na Zachód. Przypominał, że na początku wyznawcy tej religii musieli walczyć z wieloma przeciwnościami, ale dość szybko udało się im stworzyć kościół, z którym trzeba było się liczyć. Swoją liczebność powiększali, między innymi prowadząc akcje misyjne w różnych częściach świata. Zaznaczał, że agitację przeprowadzano jedynie wśród ubogich, ponieważ łatwiej ich było przekonać do tak kontrowersyjnej wiary i zachęcić do podróży w odległe regiony USA<sup>67</sup>.

Dixon w swojej pracy przybliżył główne zasady wiary mormońskiej. Nie uciekał też od tematów kontrowersyjnych, a takim był problem wielożeństwa. Tłumaczył, że mormoni uznawali małżeństwo za główny obowiązek ziemski człowieka. Twierdzili, że przykład musiał iść od góry, stąd też kapłanami i starszymi nie mogły zostać osoby bezżenne. Podróżnik zaznaczał przy tej okazji, że liczba żon zależała od pozycji społecznej członka kościoła oraz zamożności, ponieważ mąż miał obowiązek wyżywić rodzinę. Najwięcej żon posiadał prezydent, którym był wówczas Brigham Young. Dixon nie do końca wierzył zapewnieniom głowy kościoła mormońskiego, że jego postępowaniem nie kierowały zachcianki zmysłowe. Jego zdaniem, mormoni zaczerpnęli ze starych religii, choćby z judeochrześcijaństwa, to, co było dla nich korzystne. Twierdził, że mormonizm był religią męzczyzn, a kobiety wiara ta poniżała i kierowała na boczne tory<sup>68</sup>.

Sporo miejsca poświęcił Dixon społeczności „drżących” (*Shakers*), w której spędził kilka dni. Kościół ten stworzyła w XVIII wieku w Wielkiej Brytanii Ann Lee. Dixon tłumaczył, że „drżący” wierzyli w to, że odrodzenie może nastąpić tylko dzięki wyrzeczeniu się pokus cielesnych i własności oraz prowadzeniu cnotliwego życia. Nie odrzucali instytucji małżeństwa, ale uznawali ją za niższą formę społeczną. Angielski podróżnik interesował się przede wszystkim sposobem rekrutowania nowych wyznawców, bowiem członkowie tej społeczności żyli w celibacie, co powodowało, że gmina nie powiększała swojej liczebności w sposób naturalny. Z drugiej strony celibat nie był na tyle atrakcyjny, by pociągał nowych rekrutów, podobnie jak prowadzenie skromnego, pozbawionego przyjemności życia. Ogromne wrażenie zrobiła na Dixonie gmina „drżących”. Było to miejsce bardzo zadbane, pełne zieleni, kwiatów, a malownicze zakątki przypominały mu raj na ziemi. Polecał te okolice wszystkim, którzy szukali spokoju, ponieważ życie toczyło się tam powoli, bez pośpiechu, hałasu i kłótni<sup>69</sup>.

Kolejną grupę tworzyli „spirytyści”, którzy wierzyli w duchy, a także utrzymywali, że mają dar jasnowidzenia i leczenia chorych. Dixon miał okazję bliżej zapoznać się z nimi w czasie zjazdu, który odbył się w Providence<sup>70</sup>. Dalej podróżnik napomynał o małych grupach o mniejszym znaczeniu, skupionych wokół Elizabeth

<sup>67</sup> H. Dixon, dz. cyt., t. 2, s. 3–39.

<sup>68</sup> Tamże, t. 2, s. 41–106.

<sup>69</sup> Tamże, t. 3, s. 10–53.

<sup>70</sup> Tamże, t. 3, s. 60–74.

Denton i Elizy Farnham, które wykazywały wyższość kobiety nad mężczyzną. Kolejną osobliwą religią omówioną przez Dixona byli „tunkersi”. Podobnie jak „drzący”, żyli w celibacie, chociaż nie rezygnowali z możliwości zawierania małżeństw<sup>71</sup>. Większą uwagę skupił Dixon na „perfekcjonistach”, czy, jak ich czasem nazywano, „gminie wolnej miłości”. Zgromadzenie wzbudzało spore zainteresowanie ze względu na bardziej swobodne obyczaje, gdyż członkowie zgromadzenia uznawali żony i dzieci za wspólną własność. Negowali również podobno zbyt nieskrępowane zachowanie, ale stanowczo odrzucali związki monogamiczne. Grupa powstała w Ameryce. Jej twórcą był John Humphrey Noyes<sup>72</sup>.

Reasumując: problematyka amerykańska pojawiała się na łamach „Przeglądu Tygodniowego” wielokrotnie. Najczęściej wybierano takie tematy, które uważano za użyteczne dla mieszkańców ziem polskich. W części artykułów dotyczących spraw polskich wplataną wątki amerykańskie. W tym wypadku przykład Stanów Zjednoczonych miał tylko zobrazować, jak z danym problemem radzono sobie za oceanem. W ten sposób postępowano zwłaszcza wtedy, gdy uważano, że stosowaną w innym kraju praktykę należało przenieść na rodzimy grunt. Dość często w artykułach podawano przykłady, jak w odległych krajach, w tym w Stanach Zjednoczonych, rozwiązywano różnego rodzaju problemy i jakie nowinki technologiczne wykorzystywano w gospodarce. W ten sposób chciano zwrócić uwagę rodzimych przedsiębiorców na światowe tendencje i zachęcić do rozwoju oraz zastosowania najnowszych wynalazków.

Stany Zjednoczone na łamach „Przeglądu Tygodniowego” jawiły się jako młode, dynamicznie rozwijające się państwo, któremu udało się w krótkim czasie osiągnąć znaczącą pozycję na świecie<sup>73</sup>. Prezentowano jednak na ich temat bardzo wybiórcze informacje. Przede wszystkim takie, które były przydatne w realizacji programu pisma, a niekoniecznie te, które przybliżyłyby czytelnikom tę zamorską republikę. W „Przeglądzie Tygodniowym” sporo miejsca poświęcono „kwestii kobiecej”. W związku z tym nie mogło zabraknąć informacji z Ameryki, gdzie ruch emancypacyjny był najbardziej rozwinięty. Redaktorom czasopisma chodziło przede wszystkim o dopuszczenie kobiet do pracy i poszerzenie spektrum wykonywanych przez nie zawodów. Na tym etapie nie chciano jeszcze dyskutować na temat kształcenia akademickiego. Dostrzegano jednak, że to Amerykanki w tej sprawie już wywalczyły najwięcej.

W „Przeglądzie Tygodniowym” zaprezentowano też niektóre amerykańskie osiągnięcia gospodarcze. Interesowano się najnowszymi rozwiązaniami technologicznymi. Dostrzeżono amerykańskich wystawców na kolejnych wystawach światowych (paryskiej z 1867 roku i wiedeńskiej z 1873 roku). Wystawa zorganizowana w 1876 roku w Filadelfii na łamach tego tygodnika również nie przeszła bez echa, podobnie jak w innych warszawskich dziennikach i periodykach.

Co ciekawe, badane czasopismo sporo miejsca poświęciło mało znanej na ziemiach polskich literaturze amerykańskiej. Mimo że ani kultura, ani literatura te-

<sup>71</sup> Tamże, t. 3, s. 74–95.

<sup>72</sup> Tamże, t. 4, s. 3–45.

<sup>73</sup> Rozwinięcie poruszanych w artykule wątków w monografii: A. Stocka, *Oblicza Ameryki. Stany Zjednoczone w świetle prasy warszawskiej z lat 1865–1877*, Oświęcim 2016.

go kraju nie wzbudzały większego zainteresowania publicystów, to kilku tamtejszych twórców zyskało pewne uznanie w oczach europejskich krytyków.

### Bibliografia

- Drexlerowa A. M., Olszewski A. K., *Polish Participation In World Exhibitions 1851–2005*, Warszawa 2008.
- Foster L., *Communitarian Movements and Groups*, [w:] *Encyclopedia of United States in the Nineteenth Century*, vol. 1, ed. P. Finkelman, New York 2001.
- Kmiecik Z., *Prasa warszawska w okresie pozytywizmu: (1864–1885)*, Warszawa 1871.
- Łojek J., Myśliński J., Władyka W., *Dzieje prasy polskiej*, Warszawa 1988.
- Markiewicz H., *Pozytywizm*, wyd. 5, Warszawa 2000.
- Russian-American Dialogue on Cultural Relations: 1776–1914*, ed. by N. E. Saul, R. D. McKinzie, Columbia-London 1997.
- Rydel R. W., Findling J. E., Pelle K. D., *Fair America: World's Fairs in the United States*, Washington-London 2000.
- Stocka A., *Udział Polaków w wystawie w Filadelfii w 1876 r. w świetle korespondencji prasy warszawskiej*, „Białostockie Teki Historyczne” 2013, nr 11.